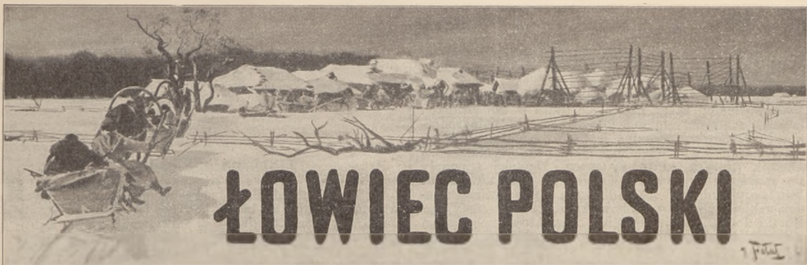


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 10. Warszawa, 3 (15) sierpnia 1899 r. Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Gospodarstwo Łowieckie

W SŁAWUCIE.

(Dokończenie.)

Z kolei przejdę do naszego zwierzostanu.

Łosi stałych Sławuta nie posiada. Mamy dwa w zwierzyńcu, lecz tych w rachubę brać nie można. Zabłąka się tu czasami jaka pojedyncza sztuka, jak np. w 1881 r. pojawił się jeden byk w rewirze Romanowskim, gdzie na nagance zabity został przez podleśnego. Powtórny wypadek zjawienia się łosia w lasach Sławuckich zdarzył się w roku zeszłym w rewirze Lutereckim. Sztuka ta bawiła u nas przez dni kilka, a następnie, przesadziwszy płot na 10 stóp wysoki, powędrowała do lasów rządowych, gdzie padła od kuli kłusownika.

Nie posiadamy też jelenia szlachetnego w naszych lasach, mimo że zwierz ten zamieszkiwał je ongi, jak tego dowodzą rogi, wyciągane z Horynia od czasu do czasu. Sam posiadam parę bardzo pięknych rogów, wydobytych z rzeki przez rybaka w 1898 roku.

Daniele puszczano kilkakrotnie ze zwierzyńca na swobodę, lecz jak dotychczas przyrost ich jest bardzo nieznaczny. Liczymy 13 sztuk w lasach Zasławskich i mniej więcej drugie tyle— w Sławuckich. Zwierzęta te latem rozłażą się po całym lesie, skoro jednak jesienią rozpoczyna się bekowisko, ściągają do miejsc, gdzie im się karmę zadaje i tam już stale przez całą zimę przebywają. Daniele te, mimo że już dawno wypuszczone, mało zdziczały; tylko sztuki urodzone na swobodzie różnią się od tamtych. Najpiękniejszego rogacza i jedną łanię zabił nam kłusownik w 1892 roku.

Główną podstawą naszego zwierzostanu są sarny i dziki. Pierwsze z nich można spotkać wszędzie, lecz najlepsze rewiry są: Kamionka, Minkowiec i Cwietocha w lasach Sławuckich, oraz rewiry: Michelski, Sto-Jezierski



Chróściel v. Derkacz w popłochu.

i Luterecki — w lasach Zasławskich. W tych też rewirach najchętniej trzymają się i dziki. Tu odbywają się najważniejsze polowania, najczęściej z naganką, chociaż niekiedy na rogacze używa się latem wabia, lub strzela je się na wychodnego.

Zajęcy w zwartym, jednolitym lesie mamy stosunkowo mało; za to więcej ich bywa w tak zwanych lasach stepowych, a mianowicie w rewirach: Białogrodeckim i Waskowczykowskim.

Prawdziwą ozdobą Sławuckich zwierzostanów są głuszce, których tu mamy sporo. Dawniej trzymały się nawięcej w rewirze Kamionkowskim, ale od lat 15-u najpiękniejsze toki odbywają się w rewirze Sto-Jezierskim. Niedaleko tokowiska zbudowano mały myśliwski domek, gdzie myśliwi mogą część nocy przed polowaniem wygodnie spędzić. Cietrzewi zato mamy niewiele, gdyż ptak ten lubi najwięcej lasy zniszczone, gdzie grunt pokryty jest wrzosami i jagodzinami, a u nas miejsc takich prawie niema zupełnie. Jarząbków jest sporo, a słonki stale się u nas lęgą, choć z roku na rok ilość tych szlachetnych ptaków zmniejsza się widocznie. Mimo to jesienią, z dobrym wyżłem sporo ich można znaleść. Kaczek mamy niewiele, gdyż odpowiednich bagien brakuje, a i te z roku na rok wysychają coraz więcej.

Wreszcie zapadają tu na łanach folwarcznych dropie i nawet gnieżdżą się w okolicy Białogrodki, gdzie widzieć można stada do 30 sztuk. Lecz polowanie na tego ptaka, dla jego wielkiej ostrożności, należy do najtrudniejszych i rzadko kiedy uda się myśliwym zejść je choćby na strzał sztucerowy.

Przed laty kilku sprowadziliśmy tu bażanty, lecz szybko wyginęły, stając się łupem ptaków drapieżnych. Ten sam los spotkał i dzikie indyki, które staraliśmy się tu zaprowadzić.

Z drapieżników, wilki zostały u nas kompletnie wytępione: ostatnie dwa zabiłem dubletem w 1885 roku. Od owego czasu jeden tylko pokazał się w roku 1893, lecz został otropiony i zabity. Lisy mamy wszędzie, lecz tępi się je na wiosnę przy pomocy jamników. Nie brak też u nas kun leśnych, mamy tu jednak między leśnikami doskonałych specyalistów, którzy je śledzą, a przydybawszy w starej bartnej sośnie, nie wahają się rękę do dziupla wsunąć i mimo ukąszeń, żywcem drapieżnika wyciągnąć.

Ilość kuropatw, jakie mamy w polach i laskach w okolicy Zasławia i Białogrodki, zależną jest bardzo od surowości zimy. Ostatnia zima była bardzo łagodna i zwierz przezimował dobrze, a jak Bóg da, będzie wkrótce wesoło w naszych lasach.

Herrmann

Nadleśniczy Dóbr Sławuckich.

O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg).

IV.

Układanie sokołów.

Sztuka układania sokołów wymagała specyalnych w tym kierunku zdolności, gdy bowiem z jednej strony niezbędną była cierpliwość w traktowaniu elewa, z drugiej—sokolnik obdarzony być musiał wielką znajomością samego charakteru ptaka. Nie mówiąc o tem, że sokoły w różnym wieku złowione, różnych też systemów tresury wymagały, inaczej bowiem układano t. z. gniazdoszęta lub gniazdowniki*), inaczej gałęźniki, a jeszcze inaczej dziwoki lub rabce; ale nadto każdy sokół posiadał tak indywidualne cechy charakteru, że do nich należało stosować różne systemy układania, względnie do tego, czy ptak był podatny, lub krnąbrny, leniwy lub ochoczy i t. p. To też dobry sokolnik był bardzo po dworach ceniony i sowicie wynagradzany. Dowodzi tego list przechowany dotychczas w Marienburgu, gdzie najsławniejsza w swoim czasie szkoła sokolnictwa istniała. W liście tym wielki mistrz, Konrad Jungingen, wyraża swemu sokolnikowi Eische wdzięczność rady zakonnej i oznajmia mu darowiznę terenu, na którym sokolarnia zbudowaną została. Przytem jednak zrobiono zastrzeżenie, że dla następcy mistrza rezerwuje się prawo odkupienia tej ziemi, jeśli syn Eischa nie będzie sokolnikiem.

Rynsztunek niezbędny do układania i polowania z sokołami składał się z następujących przedmiotów. *Berło* był to kij, okuty na jednym końcu, aby go łatwo w ziemię wbić można było, a noszący na drugim rodzaj półksiężyca, skierowanego rogami ku górze, którego przeznaczeniem było służyć za grzędę dla ptaka. Berła używane przez panujących lub magnatów były składane, a mianowicie w grubszą laskę była wpu-

*) *Gniazdoszęciem* nazywano ptaka, który się wykluł ostatni w gnieździe; opuszczał on gniazdo później o kilka dni od swych współbraci. *Gniazdownikami* nazywały się ptaki w chwili, kiedy już gniazdo miały opuścić. *Gałęźniki* były to sokoły, które już gniazdo opuściły, lecz, nie mogąc jeszcze do dalekiego lotu skrzydeł swych próbować, przelatywały z gałęzi na gałęź. *Dziwokami* nazywano ptaki, które już latać mogły, lecz niewprawne jeszcze w łowieniu, siadywały głodne po gałęziach „dziwiąc się wszystkiemu." Wreszcie *rabcami*, jak to wyżej objaśniliśmy, nazywały się już zupełnie sformowane sokoły, noszące jednak upierzenie młodych.

W pogoni za tygrysem.

Opowiadanie Bandżany.

(PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO).

(Dokończenie).

Nazajutrz, zanim jeszcze przyprowadzono kozły, chciałem wyruszyć na wczorajsze stanowisko, aby wytropić ranionego tygrysa; lecz w chwili gdym wychodził, jeden z moich ludzi nadbiegł z oznajmieniem, że kozły już są. Obejrzawszy je, puściłem się w drogę.

Z początku nie było widać śladów krwi, choć ślady łap były wyraźne tam, gdzie kozły ich nie zatarły. Uszedłszy jednak jakie 150 yardów, przybyliśmy na miejsce, gdzie tygrys się położył i tu znaleźliśmy kupę zeschłych liści, krwią skropionych i zarzuconych ogryzkami kości.

Wypuściliśmy kozły naprzód, ale ślad zaginął i nie mogliśmy już go odnaleść na dość znacznej przestrzeni. Radziłem i nalegałem, aby się trzymać tropu, choć moi towarzysze byli temu przeciwni, zajęci jedynie popędzaniem kozłów naprzód.

Gdym spotrzegł, żeśmy trop zgubili, stanąłem i oświadczyłem wręcz, że już się z kozłami bawić nie będę. Zawróciliśmy więc do miejsca, gdzie ostatnie ślady krwi były widoczne. Tuż przy tem miejscu, ujrzeliśmy ślady stóp niewielkiego zwierzęcia, skręcające na lewo. Chenga radził mi zatrzymać się tutaj; usłuchałem go. Tymczasem on i niejaki Jangumeah poszli o 10 yardów naprzód do miejsca, gdzie dostrzegliśmy ostatnie ślady krwi. Popełniłem wielki błąd. Powinienem był pójść z nimi, lecz upał i ciężar 8-io funtowej strzelby osłabił mnie i zmęczył, a że sądziłem, iż tam już nic nowego nie zobaczę, więc zostałem, czekając by mnie Chenga przyzwał, na wypadek gdyby dojrzał jakie nowe ślady.

Zaledwie odeszli, usłyszałem jego wołanie w języku Telegu, z którego zrozumiałem jedne tylko słowo „pulli" (tygrys). Ludzie pozostali przy mnie, odkrzyknęli mu w tej samej gwarze, tłómacząc mi następnie, że trzeba iść ścieżką na lewo. Ucznilem to jaknajspieszniej i uszedłem z dziesięć kroków, gdy w gąszczu kapelusz spuścił mi się na twarz. Byłem oślepiony nagle chwilowo; z po za krzaków doleciało mnie groźne i złowróżbne *waugh-waugh* o parę yardów dalej. Zsu-

szczona druga cieńsza, mogąca się swobodnie wysuwać. Dzięki temu urządzeniu, przypominającemu system lasek do mierzenia koni, berło można było z łatwością wydłużać lub skracać, co niezbędnem było przy rozmaitości terenu polowania, gdy bowiem na otwartych miejscach wystarczało berło $1\frac{1}{2}$ łokcia długie, w krzakach, zbożach lub trzcinach wystawać musiało na dwa do trzech łokci, aby sokół mógł swobodnie widzieć podrywającą się zdobycz. Berła używane przez mniej zamożną szlachtę, były to zwykłe kije, okute na jednym końcu, a opatrzone na drugim rodzajem żłobka, do którego wstawiano kawałek drzewka zamiast grzędy.

Kaptur, kapturek, karnal lub poprostu *czapka* był to rodzaj okularów, który zakładano sokołowi na oczy, aby go chwilowo oślepić. Kaptur ten musiał być tak urządzony, aby się bez podpięcia mógł trzymać mocno na głowie sokoła, a jednocześnie łatwo się dawał zdejmować sokolnikowi, gdy ten odkrywał ptaka. Kaptury sprowadzano ze Wschodu, gdzie je wyrabiano z delikatnej skóry, złotem przeszywanej, lub z Francyi—adamaszkowe albo aksamitne, złotem zarabiane i safianem podszyte. We Francyi istniał zwyczaj, że sokoły nosiły kolory herbowe swych panów. Kaptury francuzkie weszły u nas w modę dopiero od czasów Henryka Walezyusza; dawniej używano skórzanych, z wypuklinami na oczy i zapięte haftką od spodu.

Pęta opisaliśmy powyżej, mówiąc o łowieniu gniazdosząt. Przypominamy jednak, że jest to rzemyczek na cal lub mniej szeroki, oszyty wkoło jednej lub obu nóg sokoła; do swobodnego końca wszyte jest kółko, do którego przyczepiało się łańcuszek, aby sokoła w domu na berle uwiązać, lub też sznur, gdy go się w pole puszczało, nie będęc pewnym, czy do pana powróci lub nie.

Dłużcami lub *pęcą* nazywano sznur lub rzemień mniej lub więcej długi, uwiązany jednym końcem do kółka pęt. Pęca miała liczne zastosowania w sokolnictwie. Używano jej do układania młodych ptaków, lub przywiązywano starym, gdy zbyt daleko odlatywały. Ze sznurkiem, bowiem, długim na 12 do 15 łokci sokół nie mógł swobodnie latać, męczył się szybko i opuszczał ku ziemi, a wówczas sokolnik ostrożnie podchodził, przystępywał nogą swobodny koniec pęcy, wlokący się po ziemi i ptaka ostrożnie ku sobie ściągał. W ten sposób można było polować nawet z niezupełnie unoszonemi ptakami, a mianowicie puszczając je na pęcy tam, gdzie legawiec zwierzynę wystawił, a ta, wystraszona widokiem drapieżnika, twardo na ziemi przylegała, dając się nakryć sieciami. Tego sposobu używano nietylko na kuropatwy i przepiórki, ale nawet na zające, dropie i strepety.

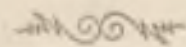
Wielu myśliwych, poświęcających się sokolnictwu, nie używało berła, lecz nosiło sokoły wprost na ręku. Aby jednak sokolnikowi ptak szponami ciała nie kaleczył, nakładano na ręce grube *rękawice*, jakich dziś fechmistrze używają. Przyzwyczaić sokoła do siedzenia na ręku było rzeczą niełatwą i miesiące całe trzeba było ptaki na ręku nosić i na ręku karmić, zanim się do spokojnego siedzenia przyzwyczaiły. Niekiedy znów przyjeżdzano na polowanie, trzymając sokoły na berle, a dopiero przed puszczeniem sadzano je na rękę.

Chcąc sobie ułatwić przewożenie sokołów, gdyż, jak mówiłem, dawne rycerstwo nawet na wojnę brało z sobą te ptaki, zakładano koniowi pomiędzy uszami wałek, na którym starano się sadzać sokoła. Było to sprawą, w najwyższym stopniu trudną, przyzwyczaić sokoła do spokojnego siedzenia, na łbie końskim i konia—do znoszenie tak niemiłego ciężaru. Były nawet konie tak tresowane, że na dany znak schylały łeb, aby ptakom wzlot ułatwić. Tym sposobem przewożono tylko sokoły wędrowne i krogulce, gdyż rarogi, białozory, sokoły norwegskie i gołębiarze były dla konia do noszenia za ciężkie.

We Francyi używanym był jeszcze do układania sokołów rodzaj manekina, oblepionego piórami, zwany po francuzku „le leurre". Wodzicki nie wspomina, aby tego rodzaju „cienie" były u nas używane. Służyły one do zwabiania sokołów na berło.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.



Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Bieślekierski)

(Dalszy ciąg)

Na tę przyrodzoną potrzebę gorzkich substancyj, jaką organizm zwierzyny, a przedewszystkiem jeleni i sarn odczuwa, i za której popędem idzie, zwracam tu szczególną uwagę hodowców i myśliwych, jako na ogólną przyczynę szkód, przez gryzienie kultur i obgryzanie kory zrządzanych. Trudno faktu tego, ani słusznych skarg leśników nie uznawać, ale zarazem twierdzić ino-

---

nąłem kapelusz w tył i rozejrzałem się za tygrysem, spodziewając się ujrzeć go opodal. Nie było go jednak wcale, a rozglądając się dokoła, spostrzegłem ostatniego z mojej wiernej drużyny, Imama, rozciągniętego pod drzewem. Na jego gałęziach zawieszony był drugi shikari, Subbiah, z moją zbywającą strzelbą w dłoni.

Tygrys nie odzywał sie już, lecz widocznie był w gęstych zaroślach.

Widząc, jak rzeczy stoją, Imama wziął moją strzelbę od Subbiaha i czołgając się po ziemi, przypełzł do mnie, z czego byłem rad bardzo. Oświadczył mi szeptem, że skoro jest przy sahibie (panu), to się niczego nie boi.

Chciałem strzelić, ale tygrys widocznie nie był wojowniczo usposobiony i prawdopodobnie, zwąchawszy niebezpieczeństwo, poszedł dalej. Moi towarzysze byli tak przerażeni jego blizkością, że zapierali oddechy i poprostu zdrętwieli. Czołgałem się z Imamem dobre trzy kwadranse, upatrując pożądaną zdobycz, ale nadaremnie. Wreszcie usiadłem i wezwawszy moich ludzi, czających się pod drzewami, kazałem im rzucać kamienie, w nadziei, że to napędzi do mnie tygrysa.

Odpowiedział mi jeden tylko Jangumeah, głosem płaczliwym zawodząc:

— *Kya karna sahib, hamaripas puttr nahin, aurbagh nichhé baitha hai.* (Co my poczniemy, panie, niema kamieni pod ręką, a tygrys siedzi tam, niżej).

Usłyszawszy to, zebrałem swoją wystraszoną drużynę i poprowadziłem ją na otwarte wybrzeże. Tu usiedliśmy i przemówiłem do nich po ojcowsku.

Nagle, z opuszczonej przed chwilą dżungli doleciały nas rozpaczliwe wezwania. Wziąłem moją 8-mio funtową broń i popędziłem ku wyzwoleniu Chengi i Jangumeah, o których zupełnie zapomniałem. Nadbiegli ku nam z całych sił. Dostrzegłem, że Chenga miał plecy podrapane, zepewne od wspinania się na drzewo. Nie miał strzelby. Przyznał się, że mu wypadła z ręki w chwili, gdy gramolił się na drzewo, dojrzawszy tygrysa. Tygrys obwąchał ją i uznawszy, że na nic mu się nie zda, odszedł. Chenga był okropnie wystraszony; wyobraźnia podniecona kazała mu się zapewne z prawdą rozmijać. Zapytany o stan tygrysa, odpowiedział, że ma przednią łapę skaleczoną widocznie, bo nią powłóczy i że porusza się wolno i z trudnością. Dodawał, że gdyby tygrys był zdrów i cały, i on, Chenga, i Jangumeah zostaliby pożarci, zanimby zdołali wdrapać się na drzewo.

Była czwarta popołudniu, mieliśmy dzień znojny, postanowiłem więc spocząć.



BAŻANTY.

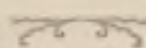
kach, porozkładać małe wiązki siana, grochu oraz okopowych, lub głąbów od kapusty.

Niemniej ważną rzeczą jest sposób podawania karmy zwierzynie i urządzenia do tego służące. Z pośród wielu wypróbowanych przezemnie form, podaję tutaj tylko te, które okazały się w praktyce najodpowiedniejszemi.

Do sypania ziarna dla kuropatw, mogę polecić zaprowadzone przezemnie osłony, które robi się w ten sposób. Wbija się w ziemię paliki 1.70 mm. wysokie o 5—6 cm. w przecięciu grube, w taki sposób, aby każde trzy paliki tworzyły kąt rozwarty, jak to zaznaczone jest punktami . ˙ . ˙ . ˙ . i łączy się je w górnych końcach, a zarazem umacnia, przez przybicie lżejszych żerdzi, które pokrywa się gałęźmi drzew iglastych, tak aby one bocznemi gałęziami przy grubszym końcu zaczepione były o żerdzie, a wierzchołkiem spływały ku ziemi i kółkiem do niej przytwierdzone być mogły. Stanowi to dosyć pochyły dach, na który w braku gałęzi drzew iglastych, może być i trzcina użyta. Luki wytworzone przez załomy ścian wysuniętych i cofniętych naprzemian, służą do sypania ziarna. Urządzenie to ma tę korzyść i przewagę nad innemi, że w razie danym może dać schronienie i pożywienie kilku stadom kuropatw, które nie potrzebują o każde ziarnko walczyć ze sobą.

Osłony te przedstawiają figury 13 i 14.

(D. c. n.)



Polowanie na kuropatwy.

Pogawędka starego myśliwego.

Polowanie na kuropatwy już się rozpoczęło, na czasie więc będzie przypomnieć starszym myśliwym to, co znają i wiedzą z doświadczenia, a co zbyt często przez roztargnienie nie przychodzi w danej chwili na myśl, młodych zaś pouczyć i ułatwić zdobycie doświadczenia.

Dzień 13 sierpnia wydaje się niektórym jako zbyt wczesny termin rozpoczęcia polowania na kuropatwy, i tak też sądziło Tow. Prawidłowego myślistwa, projektując termin rozpoczęcia polowania na kuropatwy o dni kilkanaście późniejszy. Wczesna wiosna, lato pogodne i ciepłe, lub odwrotne stosunki, grają w tym względzie decydującą rolę. Termin stały i wszędzie odpowiedni ustanowić się nie da. W tym roku n. p. mamy w okolicach wzgórzystych, na gruntach suchych, kuropatwy bardzo wczesne, które już w połowie lipca były farbówkami, do strzelania zdatnemi; w okolicach zaś niższych, mokrych, w końcu maja ani jedna para nie siedziała na jajach, jak o tem w okolicach Pruszkowa pod Warszawą naocznie się przekonałem. Po większej części w każdym rewirze myśliwskim znajdą się stada wyrosłych kur około 13 sierpnia, lecz nie mało natrafi się malutkich, z drugiego lęgu (po zniszczeniu przez ludzi, zwierzęta lub ulewy pierwszego gniazda), które łatwo poznać po wahającem się i niepewnem zrywaniu się starek. Ojciec takiego stada, stary kogut, zrywa się naprzód, starając się zwrócić na siebie uwagę psa i strzelca, odwrócić od młodych niebezpieczeństwo. Stary kogut jest przywiązanym ojcem i opiekunem niedorosłych kurek, które bez jego opieki marnieją zwykle, nie mogąc sobie dać rady w walce o byt z ludźmi, drapieżnemi zwierzętami i nieprzyjaznemi wpływami atmosfery. Przesądem jest, jakoby stary kogut w końcu sierpnia, około św. Bartłomieja, jak dawniej mówiono, wyprowadzał młode w inne okolice t. j. był powodem t. zw. zmiany pola. Pierwszą więc regułą, której młodych pouczyć, a o której i starym myśliwym pamiętać należy, aby nigdy nie strzelali w pierwszych dniach polowania do pierwszej zrywającej się kuropatwy, bo to stary kogut lub kura, lecz czekać na zerwanie się stada. Jeżeli kury zbyt młode, strzelać nie należy, to się samo przez się rozumie. Trzeba się trzymać francuskiego przysłowia *„s'abstenir pour jouir"*. W drugiej połowie września, gdy kuropatwy zaczynają już daleko brykać, takie młódki sierpniowe dorosną, będą jeszcze jako tako dotrzymywały, i bardzo się przydadzą. Zresztą taka rzeź niewiniątek, to wstyd dla myśliwego, wstyd niezrównoważony nawet pożytkiem kuchni.

W sierpniu, a nawet w pierwszej połowie września bywają dnie bardzo gorące. Rano rosa: łubiny, trawy, młode zagaje, buraki, kartofle t. j. miejsca, gdzie zwykle o tym czasie po sprzęcie zbóż szukamy kuropatw, są mokre do 9-ej rano,—psu woda do nosa się leje i w wietrzeniu zwierzyny przeszkadza, myśliwy zaszarga się, obuwie rozmięknie, mokre nogi się rozparzą lub obetrą, — kilka dni czasem w domu trzeba pokutować, nie mogąc chodzić; gdy rosa obeschnie upał nieznośny psu wiatr odbiera, myśliwego ubezwładnia i przeszkadza mu w celnem strzelaniu. W takiej porze najkorzystniej wychodzić w pole około 8-ej, gdy ukośne promienie słońca mniej dokuczają. Do 7-ej a nawet 7½ god. aż nadto czasu, aby nabić kuropatw dowoli i nasycić pasyę myśliwską. Za to, gdy się trafi dzień chłodnawy, lekko wietrzny, taki wyzyskać należy od samego rana.

Są okolice niesprzyjające kuropatwom, tak jak są pola, gdzie nigdy niespotkasz zająca pomimo pozornie sprzyjającego położenia. Oszczędzanie i dbanie o kuropatwy w czasie zimy nic nie pomaga, zwierzostan w tym względzie nie się nie poprawia, z roku na rok ta sama ilość stad, t. j. kilka lub kilkanascie na całym majątku. Wyrzec się na całe życie polowania na kuropatwy, żadnej stąd nie odnosząc korzyści — takiej abnegacyi dla zasady od myśliwego wymagać trudno, a trudniej jeszcze znaleść kuropatwy na obszernem terytorjum tam, gdzie ich mało. W takim razie myśliwemu, co ma czas i środki potemu, radzę tak zwane „wysłuchiwanie" kuropatw, aby prędzej przyjść do strzału, boć i polowanie traci urok, skoro po kilkogodzinnem szukaniu natrafię na stado zmęczony, spocony, rozgorączkowany; i ja źle strzelam i pies źle szuka. Chcąc poznać praktykę wysłuchiwania, trzeba wprzód zapoznać się z naturą i zwyczajami kuropatw.

Zwoławszy się wieczorem, zrywają się kury, lecą kilkaset kroków, zapadają, biegną kawałek na nogach, zrywają się powtórnie i zapadają kupą na noc od razu na małem kole, łepkami do środka; nigdy jednakże nie zaniedbują wystawić o kilkanaście kroków pod wiatr wedety. W ten sam sposób postępują rano. O brzasku dnia odzywają się starki, młode odpowiadają, —wkrótce całe stado się zrywa, ulatuje kilkaset kroków zapada, znowu się zrywa, ulatuje kawał pola, a powtórzywszy ten manewr dwa lub trzy razy, zapada ostatecznie

---

Kozły potrzebują ciągłego poganiania, co chwila zatrzymują się, aby coś skubać, a skoro tygrys oznajmi swą obecność rykiem, żadna siła ludzka nie zdoła ich naprzód popędzić, choć już nawet groźny zwierz dalej odejdzie. Gdy tygrys ugodzony jest kulą, rozproszone kozły go wabią, a że będąc rannym, staje się napastliwym, zatem i życie ludzkie bywa na szwank narażone.

Nie należy pozostawiać za sobą rannego tygrysa, choćby nawet się ukrył w niedostępnej dżungli, najlepiej iść jego tropem, a gdy napotka się zarośla, to kazać *shikarisom* wdzierać się na drzewa i z wysokości badać okolicę. Takie tropienie jest bardzo uciążliwem i może niekiedy trwać długo i skutku nie przynieść, ale dostarcza wielu wzruszeń, pożądanych dla myśliwca. Moje doświaczenia w tym względzie były niezbyt liczne, ale dzieli ten pogląd, wielu znakomitych myśliwych, których zdanie jest wyrocznią w sprawie polowań w Indyach. Co do mnie dodam, żem nie opuścił ani jednej sposobności tropienia ranionych tygrysów i dotychczas wyszedłem zdrowo i cało z tych pościgów, jakkolwiek raz dotarłem do legowiska postrzelonego zwierza.



i żeruje spokojnie. Cała więc sztuka na tem polega, aby na wzgórku w okolicy, gdzie się kur spodziewamy, postawić przed świtaniem kogoś roztropnego, któryby dobrze zaobserwował miejsce, gdzie ostatni raz stado zapadło, i pilnował, aby go robotnicy, w pole idący, i t. p. nie spłoszyli. Dozorca taki, gdzie więcej zwierzyny, i kilka stad zapamiętać może, a my sami lub gość miły, któremu chcemy zrobić przyjemność, bez wielkiego trudu, niezmęczeni przyjść od razu do strzału możemy. W tem „wysłuchiwaniu" jest pewien podstęp względem kuropatw nie dżentelmeński, boć zwierzynie zostawić należy wszelkie środki obrony, a więc i dobre schowanie się, a wysłuchiwanie trochę na „podsłuchiwanie pode drzwiami" wygląda; lecz biedakom, tak mało kuropatw mającym, że aż do tego rodzaju środków uciekać się muszą, aby strzelać—wybaczyć należy ten drobny fortel.

Szukając kuropatw, należy puścić wyżła daleko przed sobą, aby ostrym kłusem lub galopem przekładał,—idzie bowiem o to, aby znaleść i rozbić stado, bo wtedy dopiero zaczyna się prawdziwe polowanie. Choćby pies, idąc czasem z wiatrem, i spłoszył stado, to mniej szkodzi, niżeli długie szukanie stada. Nawet dobry pies z dobrym węchem, wpadnie niekiedy na kury, idąc z wiatrem. Szukając rozbitych sztuk ze stada, wiedząc gdzie zapadły, należy psa trzymać bliżej siebie. Dobry myśliwy zaraz po strzale liczy sztuki w stadzie i daleko za niem patrzy, aż do czasu zazapadnięcia, bo często się zdarza, że oprócz zabitych na miejscu są i ranne, które napozór zdrowe, dopiero później zaczynają nurkować: odłączają się od stada lub pozostają w tyle za niem. Dobry myśliwy opuści całe stado zdrowych, a ranioną koniecznie odnaleść musi, nie ma bowiem nic obrzydliwszego, jak marnowanie zwierzyny. Za rozbitemi kuropatwami należy chodzić, aż się możliwie wszystkich nie wybije; nie chcę jednakże przez to namawiać, aby wracać się daleko za jedną, gdzieś w tyle zapadłą sztuką, aby, zmęczywszy się, może jej nie odszukać, a przez to zmarnować dużo drogiego czasu, w którym kilka innych sztuk można było spuścić.

Gdy kuropatwa spadnie po strzale, pies nie powinien pędzić zaraz do niej, aby ją aportować, bo po drodze może spłoszyć inne; powinien czekać rozkazu „aport". Gdy kuropatwa zbarczona ucieka na nogach, nie powinien myśliwy uparcie nakazywać kierunku, w którym pies jej ma szukać,—instynkt jego i nos najczęściej lepszemi są wskazówkami, gdzie szukać trzeba, niżeli nasze widzimisię, gdzie raniona sztuka udać się mogła. Nie należy także iść myśliwemu w miejsce, gdzie spadła kura, aby nie zacierał psu tropu i nie psuć mu wiatru chodzeniem w tę i ową stronę.

Gdy wyżeł stanie do kuropatw, czy iść wprost do niego, kazać mu iść dalej i w ten sposób strzelać do zrywającego się stada z tyłu—czyli kazać psu stać, kołem obejść kuropatwy i strzelać do zrywających się między psem i strzelcem? Do tego czasu nie ma w tem między strzelcami zgody. Obchodząc w koło, uczy się psa cierpliwości, a gdy w jesieni kuropatwy zaczynają być harde, wtedy widząc strzelca z jednej a psa z drugiej strony, łatwiej dadzą się podejść na strzał. Obchodzenie więc ma swoje dobre strony, lecz nie zawsze daje się wykonać. Najczęściej kuropatwy wyciekają, a pies wyciekające mozolnie wypracować musi,—w takim razie okrążanie na nic by się nie zdało, nigdy bowiem przewidzieć nie możemy, w którą stronę wyciekająca kuropatwa się uda. Zasady trzymać się nie można bezwzględnie, doktrynerstwo nigdzie nie popłaca; trochę oportunizmu, aby tylko nie zanadto, wszędzie się przyda.

Chcąc w jesieni okrążać kury, przez psa wystawione, trzeba mieć psa dobrze ułożonego, a niestety u nas takich psów mało, bo też w układaniu żadnego nie trzymamy się systemu, w jednym kierunku za wiele niepotrzebnych wymagając rzeczy, w drugim zaś ze mało koniecznych. Pies powinien przedewszystkiem być posłusznym, iść cierpliwie na rozkaz za nogą, warować choćby pół godziny, gdy podniesiemy rękę i wymówimy słowa „waruj", choćby był na kilkaset kroków od myśliwego oddalonym, i aportować ubitą zwierzynę. W jakiej pozycyi aportuje, waruje, to w praktyce obojętne, a i szkoda czasu na to poświęcać.

Czy uczyć psa przymusowo czy też w zabawie? W zabawie tak długo, póki nie zrozumie, czego się od niego wymaga; lecz gdy pojmie, to nie można do woli mu zostawić, czy chce słuchać i rozkaz wykonać. Raz jeden przełamany upór, a można być pewnym posłuszeństwa, jeżeli nie bezwzględnego to przynajmniej dostatecznego. Będąc bardzo młodym, po skończeniu uniwersytetu za granicą, zabrałem sobie do domu dziewięciodniowe szczenię. Przysadzając małą Dianę to do kozy, to do owcy, wychowałem sobie wierną sługę. Półroczny szczeniak doskonale nauczył się bez bata i zbytecznego przymusu warować i aportować tresura zaś „par force" nadaje psom ową ponurę fizjonomję niemieckich wyżłów i wszelką wesołość odbiera. Gdy nadeszła pora polowania, moja Diana okazała się od razu wyborną. Nie strzelam nigdy zajęcy przed wyżłem, wiedząc z doświadczenia, że się bije w taki sposób pięćdziesiąt samic na jednego samca (w naturze bywa 8 samic na jednego samca), i że wskutek tego dzierżawcom dóbr rządowych w Prusach wolno chartami szczuć zające, lecz mają zabronione strzelanie ich przed wyżłami; lecz w domu był potrzebny zając, strzeliłem do kota i postrzeliłem go dość mocno. Kazałem iść Dianie zanim, o jakie pół wiorsty złapała i niosła ku mnie czas jakiś, lecz kot był ciężki, wypuściła go więc z pyska i sama przyszła do mnie. Z górki przypatrywałem się tej całej scenie. Flintę i torbę położyłem tam, gdzie strzelałem, Dianę wziąłem na linkę i do zająca przyprowadziłem. Trzymając na lince kazałem aportować, nie chciała; kara nic nie pomogła. Postanowiłem przełamać jej upór cierpliwością. Było to około 9-ej rano, owczarek przypędził owce na pole—ja pilnowałem owiec, a jemu kazałem przynieść sobie śniadanie, bo byłem naczczo. Następnie przyniósł mi owczarek i obiad i kolacyę. Co godzinę dostała Diana kilka porządnych batów, lecz zająca podjąć nie chciała, w końcu jednakże wyczerpała się jej cierpliwość, głód zresztą przemógł,—księżyc już wschodził,—wzięła zająca i do miejsca, gdzie leżały strzelba i torba przyniosła. Raz jedyny wziąłem na cierpliwość, a owoce jej zbierałem lat dwanaście, przez które mi Diana służyła.

(D. n.)

Z. Bł.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Aby dojść do możności dokładnego zbadania strzału we wszystkich tych kierunkach, niemiecki instytut układał graficzne zestawienia rezultatów, osiągniętych wciągu lat 7-u. Wielka ilość zbadanych borowań i strzałów pozwoliła wyciągnąć z takich zestawień średnie dane dla dobrych broni, do których to danych broń musi się zbliżać, jeżeli ma być uważaną za stojącą na wysokości dzisiejszej techniki i jej wymagań. Ponieważ do niemieckiego instytu nadsyłają tylko najlepsze bronie (około 120,000 sztuk) to osiągnięte przeciętne rezultaty można z pewnością uważać, jako przedstawiające *średnie wyniki dla dobrych broni*. Wyniki te, przy nowych nawet w technice wynalazkach, będą miały tę samą wartość, i późniejsze spostrzeżenia niewiele w nich zmienić mogą. Te graficzne zestawienia pozwalają równocześnie na ustanowienie granic krańcowych (maksymalnych), które obejmują lepszą część wyników.

Jeżeli więc to, co pewna broń daje, leży w obrębie tych granic, dla lepszej części broni ustanowionych, to wynik ten można nazwać przynajmniej „*dobrym*", gdy cokolwiek te granice przechodzi „*bardzo dobrym.*"

Jeżeli wynik leży poniżej granic dla lepszej części, to może być najwyżej nazwanym „*dość dobrym*", jeżeli zaś przechodzi granicę dla lepszej części po za „bardzo dobry"—„*wysokim*".

W ten sposób, jak dla lepszej części oznaczono również granice, po za któremi już tylko pojedyncze

spostrzeżenia czyniono; jeżeli przechodzi zatem wynik badanej broni po za granicę „wysoki" będzie naturalnie: „*bardzo wysoki*"; jeżeli wynik spada po za najniższą granicę będzie „*niedostateczny*".

Jest zatem 6 stopni oceny:

niedostateczny
dość dobry
dobry
bardzo dobry
wysoki
bardzo wysoki.

Aby czynniki te w każdym pojedynczym wypadku oznaczyć, trzeba było powyższe graficzne zestawienia ułożyć w dokładne listy, które obejmują tak średnie, jak i krańcowe rezultaty, procentowo rosnąc lub spadając. Dla praktycznego strzelca ma gęstość strzału o tyle znaczenie, o ile daje mu miarę rodzaju borowania jego luf (czego on sprawdzić nie może), i tak zależne od tego zgęszczenie w środku, wskazujące, czy broń ta odpowiada sprawności strzelca i rodzajowi uprawianego przezeń polowania?

O wiele ważniejszem nad gęstość jest pokrycie, czyli równomierność, z jaką śrociny rozkładają się na tarczy (brak miejsc pustych), jako też jednostajność, czyli podobieństwo strzału do strzału.

1. **Gęstość** – *czyli ilość śrócin na tarczy o 100-u polach średnicy 75 cm. w stosunku do rodzaju borowania lufy (lufy cylindryczne, lufy o różnych zwężeniach – czoki).*

Od czasów wszechwładnego panowania luf cylindrycznych utrzymało się aż po dziś przekonanie, że miarą dobroci danej lufy jest największa ilość śrócin, jaką ona da na odległość normalną (35 m.) w określoną normalną powierzchnię (krąg średnicy 75 cm.). Dla prawdziwego cylindra ta miara oceny utrzymuje się po dziś w swej mocy; ale przeważna ilość tak nazywanych luf cylindrycznych niema ścisłego cylindrycznego borowania, a lufy są przy wylocie mniej lub więcej ściągnięte, to jest mają większe lub mniejsze zwężenie (choke).

Zwężenie wylotu lufy, rosnąc stopniowo, powoduje zwiększenie ilości śrócin na tarczy 75 cm. kręgu w sposób dowolny i w granicach, których określić nawet ściśle nie można. Największe dotychczas zwane zwężenie (około 1,20 mm.) daje dwa razy większą gęstość na tarczy, jak zwykłe lufy cylindryczne.

Wraz ze stopniem zwężenia zmienia się i charakter obrazu na tarczy, gdyż następuje coraz większe zgęszczenie śrócin w środku t. j. w kole A, na niekorzyść dalszych, krańcowych kół.

W gęstości może skala porównawcza istnieć o tyle, o ile chodzi o borowanie jednakowych konstrukcyj (zwężenie u wylotu). W skutek tego należy odnosić gęstość zawsze do stopnia zwężenia, czyli że w gęstości ta lufa jest lepsza, która daje przy jednakowem zwężeniu, i przy jednakowym stopniu zgęszczenia w środku (w kole A), największą ilość śrócin na tarczy 75 cm. Na gęstość strzału nietylko zwężenie ma wpływ decydujący; wpływają tutaj jeszcze: średnica kamery w stosunku do zewnętrznej średnicy gilzy, długość i spadzistość przejściowego stożka, średnica lufy w środku w stosunku do wewnętrznej średnicy gilzy, budowa duszy (środka) lufy (czy zupełnie cylindryczna czy też od tyłu ku przodowi coraz węższa), i wreszcie specyalna budowa zwężenia u wylotu lufy.

Przy dzisiejszym stanie techniki uznano, że decydujący jednak i stanowczy wpływ na strzał ma *różnica między średnicą lufy w samym środku, (tam gdzie lufa jest najszersza) a średnicą tejże przy wylocie, t. j. tam gdzie lufa jest najwęższa*. Ponieważ zaś ten czynnik pozwala na wyrażenie go w jednej cyfrze, więc cyfra ta *kwalifikuje* każdą broń, stawiając jej wymagania co do gęstości, wprost zależne od wspomnianej różnicy.

Budowa samego zwężenia (choke) z punktu puszkarskiego nie może nas zajmować w tem miejscu, zaznaczymy jednak ogólnikowo, że przeciętna, doskonałej roboty, średniej wagi lufa broni choke angielskiej 12-o kalibru posiada wymiary następujące:

długość lufy 76,3 cm. (30 cali ang.)
„ kamery 65 mm.
„ przejściowego stożka 12 mm.
długość zwężenia 5 cm.
średnica przy kamerze 22,2 mm.
„ „ wejściu do kamery 20,7 mm.
„ „ końcu „ 20,4 mm.
średnica lufy przy stożku 18,6 mm.
„ „ w środku *bardzo rozmaita*
„ „ przed czokiem 18,4 mm.
„ „ w czoku 17,2 „
„ „ u wylotu 17,2 „
grubość metalu lufy:
przy kamerze 4 mm.
„ końcu kamery $2\frac{1}{2}$ „
w środku lufy 0,8 „
„ samym czoku wzrastając stopniowo od 0,8 do $1\frac{1}{2}$ mm. Waga pary luf 1,30—1,50 kilo.

W zastosowaniu powyższej zasady, że różnica pomiędzy średnicą lufy w środku, a średnicą jej przy wylocie, stanowi o gęstości bicia lufy, podzielono podług borowań dzisiejsze lufy na 6 gatunków, oznaczając równocześnie jakiemi stopniami zwężenia, czyli *jaką różnicą wskazanych średnic* takowe się charakteryzują:

	Różnica średnic czyli zwężenie w milim.
1) Zwyczajny cylinder (old cylinder)	0,00
2) Poprawiony cylinder (improved cylinder — cylindre perfectioné) . . . do	0,10
3) Słaby czok (quarter choke) . . . . „	0,35
4) Średni czok (half choke)	0,70
5) Silny chok (fool choke) . . . . „	1,00
6) Bardzo silny czok (extra fool choke) . . ponad .	1,00

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński

Jak nosić strzelbę?

Większość nieszczęśliwych wypadków z bronią zdarza się skutkiem wadliwego noszenia strzelby i dlatego w Anglii poruszono teraz gorąco tę sprawę na szpaltach sportowego tygodnika „The Field", gdzie znajdujemy różne zdania licznych korespondentów. Ponieważ i my uważamy tę kwestyę za nadzwyczaj ważną, postaramy się zapoznać czytelników naszych z rezultatami tej ankiety.

Należy zwracać niezwykłą uwagę na noszenie broni na polowaniach z psem legawym lub ławą (*sztrejfem*), gdzie przymusowo kurki mamy odwiedzione. Bardzo często jeden nieostrożny ruch może spowodować nieszczęście, którego skutki pozostają nam na całe życie. W polowaniach ławą mamy ludzi na prawo, na lewo i z tyłu; polując z psem we wrześniu, spotykamy w polu co chwila pracujących, dla których nasza broń z odwiedzionemi kurkami tem jest niebezpieczniejsza, im mniej na nią zwracamy uwagi. Winniśmy więc nieustannie zwracać uwagę, aby jaki ruch nieostrożny nie spowodował fatalnego wypadku.

Najpospolitszy, choć jak słusznie powiada p. C. H.—korespondent „Field'a" — najniebezpieczniejszy sposób noszenia strzelby jest pod pachą *) w ten sposób, że osada opiera nam się na biodrze, a lufy zwieszają się ku przodowi pod mniejszym lub większym kątem. Tego sposobu należy bezwarunkowo unikać, szczególniej, jeżeli w sąsiedztwie naszem znajdują się ludzie, gdyż wtedy mimowoli, zwracając się na prawo czy na lewo, możemy spowodować wystrzał, którego skutki częstokroć bywają opłakane. Używajmy tego sposobu tylko

*) Przepraszamy za nieco trywialne wyrażenie, na które, niestety, nie posiadamy innego terminu.

wtedy, gdy wokoło nas niema nikogo przynajmniej w promieniu dwustu kroków.

P. Fletcher uważa za najbezpieczniejszy sposób noszenia broni (bardzo często używany i u nas), trzymanie jej na lewem przedramieniu, tak, że wielki palec lewej ręki obejmuje szyjkę osady od góry, a pozostałe palce — od dołu. Lufy leżą wtedy w pozycyi horyzontalnej na przedramieniu, a końce ich wystają po za lewym łokciem. W razie porwania się ptaka myśliwy chwyta prawą dłonią za szyjkę osady, a jednocześnie przesuwa lewą popod lufy, które kieruje przed siebie. Słusznie jednak zwraca uwagę wspominamy powyżej p. C. H., że ten ruch może wykonać dokładnie tylko wprawny strzelec; lecz nowicyusz zamiast chwycić prawą ręką za szyjkę osady, łatwo może zaawanturować swe palce pomiędzy ściągacze (*cyngle*) *) i spowodować wystrzał, który przy poziomem położeniu luf może mieć najfatalniejsze skutki (zwłaszcza przy polowaniu ławą).

Pan C. H. rekomenduje następujący sposób trzymania strzelby—trochę może uciążliwy i mało u nas praktykowany, jednak, według naszego zdania, dający największą gwarancyę bezpieczeństwa: ujmujemy strzelbę prawą ręką za szyjką osady i trzymamy ją w pozycyi wywróconej (ściągaczami do góry) na ramieniu. Przy zerwaniu się ptaka ruch jest bardzo łatwy, gdyż wyciągamy tylko lewą rękę ku prawej stronie i opuszczamy lufy na dłoń. W tym sposobie sam rysunek strzelby nadaje lufom, spoczywającym na ramieniu, pozycyę ku górze, która zawsze jest najbezpieczniejszą dla sąsiadów.

Tenże pan C. H. radzi dla myśliwych nowicyuszów trzymanie strzelby w pozycyi, jakiej zwykle używamy przy podchodzeniu zwierzyny, t. j. ujmując prawą dłonią szyjkę osady, lewą trzymając pod lufami, słowem w pozycyi używanej do strzelania z tą tylko różnicą, że osada, zamiast opierać się o ramię, spoczywa pod prawą pachą. Lufy są zwrócone wtedy ku przodowi i nieco ku górze, co daje gwarancyę bezpieczeństwa; nadmienić jednak musimy, że sposób ten jest bardzo uciążliwy i tylko względnie przez czas krótki może być stosowanym.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wypada, że myśliwy w polowaniu ławą lub z psem legawym (o ile znajduje się w blizkim sąsiedztwie ludzi) winien nosić strzelbę tylko w dwu ostatnich pozycyach, t. j. albo na prawem ramieniu z kurkami zwróconemi ku dołowi, albo w położeniu używanem do strzelania, z osadą pod prawą pachą.

Inny korespondent „Field'a," pan R. C. C. radzi przy użyciu broni bezkurkowych nosić zawsze strzelbę z zamkniętym bezpiecznikiem, i nasuwać go tylko wtedy, gdy się ptak zerwie. Mówi on, że w ten sposób przyzwyczaił swego synka, który mając zaledwie lat czternaście, stale nosi strzelbę zabezpieczoną.

Na zakończenie dodamy jeszcze ogólną regułę, której winni się trzymać wszyscy bez wyjątku myśliwi: *Nigdy nie zwracać wylotu luf ku ludziom, chociażbyśmy nawet byli pewni, że strzelba jest nienabitą.*

S.

PSY WISŁOUCHE.

(Dalszy ciąg).

I. PSY GOŃCZE.

Gdybyśmy chcieli nazwać gończemi wszystkie psy goniące po tropie głosem, musielibyśmy do tej kategoryi zaliczyć większą część kundysów, łajek i innych odmian. Wszystkie pierwotne psy były gończemi, tak jak i obecnie dziko żyjące gatunki rodzaju *Canis*, które polują gromadnie, goniąc zwierzynę po tropie i wydając przytem głos. U ras domowych, nie używanych w przeciągu wielu pokoleń do polowania, zdolność ta znikła, lecz i obecnie jeszcze każdy prawie kundys lub zbałamucony wyżeł pogoni po świeżym tropie, tylko że to gonienie nie będzie wytrwałem. Gdybyśmy znów chcieli nazywać gończemi takie psy, które gonią głosem po tropie dopóty, dopóki nie sforsują, to jest nie dopędzą zwierzyny lub dopóki ona nie padnie z ręki myśliwego, byłoby to także określenie nie zupełnie dokładne. Wiele psów, bezwarunkowo gończych, nie ma dość siły lub wytrwałości, żeby sforsować zwierzynę, a ubicie jej przez myśliwego jest zależnem w takim samym stopniu od tego ostatniego, jak i od goniącej zlai. Oprócz tego niektóre rasy, jak np. fox-houndy, gonią prawie milczkiem. Zdaje mi się, że najdokładniejszem określeniem będzie następujące: psami gończemi nazywamy takie psy, które, pochodząc w mniejszym lub większym stopniu od pierwotnych psów wisłouchych, są używane do gonienia zwierzyny po tropie.

Istniejące obecnie rasy gończych możemy podzielić na dwa, znacznie różniące się między sobą, typy: zachodni i wschodni. Pierwszy, jak widzieliśmy, pochodzi od psów afrykańskich, które dostawszy się do Europy, ulegały krzyżowaniom z rasami miejscowemi, w znacznej jednak liczbie odmian zachowały wiele cech rasy pierwotnej. Psy te mają mordy tępe, z wierzchniemi wargami silnie rozwiniętemi, uszy obwisłe, zwykle długie i zakończone okrągło, ogony nie puszyste i słabo zakrzywione. Jeżeli patrzeć na głowę gończych typu zachodniego z wierzchu, okaże się ona wązką i prawie równą od uszów do końca nosa. Pierwotna maść tych psów była czarna z mocno żółtem lub ceglastem podpalaniem i takiemiż dwoma plamami po nad brwiami. Maść ta, skutkiem krzyżowań i ustalenia albinizmu, uległa z czasem licznym zmianom. U ras np. krzyżowanych z psami o [illegible]orstkim włosie zupełnie znikła, u innych znów zachowała się dotąd bez zmiany. Charakterystyczną cechą dla ras zachodnich jest, że maść czy to jednolita na całem ciele, czy też w czarnych lub żółtych plamach na białem tle, jest zawsze jednego tonu, to jest nie bywa ciemniejszą na grzbiecie, a jaśniejszą ku dołowi,—oraz że podpalanie, o ile się spotyka, nie zlewa się stopniowo z głównym kolorem, lecz odcina od niego ostro. Psy te nie mają także puchu pod włosem.

Typ wschodni pochodzi także od tej samej afrykańskiej odmiany, która dostała się do Azyi, lecz tam, skutkiem krzyżowań z psami północnemi, przerodziła się prawie zupełnie. Psy tego typu mają mordy ostrzej zakończone, a głowa, przy patrzeniu z wierzchu, ma kształt więcej trójkątny, to jest znacznie szerszy między uszami a zwężony ku nosowi. Uszy mają wiszące, lecz krótkie i formy trójkątnej, a ogony grube, puszyste, jak u wilka i zakręcone sierpowato. Maść także zmieniła się znacznie. Bywa ona burą lub wilczatą różnych odcieni, a choć zdarzają się odmiany czarne, to i u nich dobry puch i włosy od nasady są zawsze popielate. Podpalanie nigdy nie bywa mocno żółte ani czerwonawe, lecz blade, przechodzące czasami ku dołowi w kolor białawo-żółtawy lub żółto-bury. Przytem podpalanie zlewa się niejako z kolorem głównym, przechodząc w niego stopniowo, a maść ogólna jest zawsze ciemniejszą na grzbiecie i karku, a coraz jaśniejszą ku dołowi.

Psy gończe typu wschodniego dostały się do środkowych guberni Rosyi z Tatarami i tam spotkały się ze sprowadzonemi z zachodu psami typu zachodniego, tworząc, przez krzyżowanie, odmiany pośrednie.

Na zakończenie ogólnych uwag o gończych, zastanowimy się jeszcze w krótkości nad sposobami użycia tych psów do polowania. W odległej starożytności myśliwi puszczali psy do ostępu, sami zaś zaczajali się na znanych sobie przesmykach i razili ściganą zwierzynę oszczepami lub z łuków, albo też rozstawiali w tych miejscach sieci. Po udoskonaleniu konnej jazdy, oprócz powyższego sposobu zaczęto forsować zwierzynę, to jest dobierano psy z najlepszym węchem, najszybsze i najwytrwalsze i wraz z niemi ganiano zwierzynę, a dopędzaną

*) Pragnąc, o ile możności, spolszczać wyrazy cudzoziemskie, pozwalamy sobie użyć tu „ściągacz" zamiast „cyngiel." Wyrazu tego używa się już w anatomii na oznaczenie niektórych mięśni (*flexor*).

i zatrzymaną przez psy, dobijano. Po rozpowszechnieniu się sokolnictwa, do tego rodzaju polowania musiano, przeciwnie, dobierać psy powolne, szukające ostrożnie. Tym sposobem wytworzyły się jedne rasy rącze i wytrwałe, drugie cięższe i powolne.

Oprócz powyższych w Rosyi europejskiej i Azyi był oddawna i jest jeszcze praktykowany inny rodzaj łowów, a mianowicie wypędzanie zwierza przez psy gończe z gąszczów i zarośli na miejsca czyste, obstawione konnymi myśliwymi i chartami, które chwytają wypłoszoną z lasów zwierzynę. Wynalezienie broni palnej nie zmieniło samej zasady polowania z gończemi; zamieniono tylko oszczepy i łuki na sztuccry i śrótówki. Głównym warunkiem powodzenia takiego polowania pozostała dokładna znajomość kniei i wagi zwierzyny, a także zmysł oryentacyjny, wydoskonalony przez praktykę. Psy gończe, jak dawniej, tak i teraz polują na własną rękę, gonią zwierzynę po tropie dla tego, żeby złowioną zjeść, a od myśliwych zależy te wrodzone skłonności psów wyzyskać na swoją korzyść.

W dalszym ciągu przystąpię do opisania rozmaitych, obecnie istniejących ras psów gończych i jak zobaczymy z tego opisu, wszystkie, wymienione wyżej sposoby polowania z gończemi, praktykują się jeszcze i za naszych czasów.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

PROJEKT PRAWA ŁOWIECKIEGO

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Terminy polowań.*)

Art. 52. Celem ochrony zwierzyny w okresie mnożenia się, polowanie zabrania się zupełnie w następujących porach roku:

a) na samice łosie,**) jelenie i sarny w ciągu roku całego z wyjątkiem szczególnych upoważnień ze strony naczelników powiatów, wydawanych na ściśle określoną ilość sztuk samic; lecz i w tym nawet wypadku polowanie na nie może się odbywać tylko między 15/27 września a 1/13 listopada;

b) na samce łosie, jelenie i sarny zabrania się polować od d. 1/13 marca do d. 1/13 lipca;

c) na dziki z pomocą psów i obławy zabrania się polować od d. 1/13 marca do 1/13 lipca;

d) na zające polowanie wzbronione od 1/13 lutego do 15/27 września, czyli pozwala się, polować na nie w ciągu czterech i pół miesięcy—od d. 15/27 września do 31 stycznia (12 lutego);

e) na kuropatwy zabrania się polować od 1/13 listopada do 15/27 sierpnia, czyli że wolno polować na nie w ciągu dwóch i pół miesięcy od d. 15/27 sierpnia do 31 października (12 listopada);

f) na dropie i przepiórki pozwala się polować w tym samym czasie, co na kuropatwy, czyli od 15/27 sierpnia do chwili odlotu;

g) na głuszcze, cietrzewie i jarząbki polowanie wzbronione od 1/13 lutego do 1/13 lipca, czyli że wolno polować na nie od 1/13 lipca do 31 stycznia (12 lutego);

h) na bażanty w stanie dzikim polowanie wzbronione od d. 1/13 lutego do 15/27 sierpnia, czyli że wolno polować na nie pomiędzy 15/27 sierpnia a 1/13 lutego;

i) na ptactwo przelotne a mianowicie: na gęsi, kaczki wszystkich gatunków, żórawie, brodźce wszelkich gatunków, słonki, dubelty, bekasy, fielauzy, derkacze (chróściele), czajki, kurki błotne i wodne, turkawki, grzywacze, siniaki i nurki wszelkich gatunków pozwala się polować od 1/13 lipca do odlotu. Wszelkiego polowania wiosennego na powyższe ptactwo zabrania się.

Uwaga. Strzelać do słonek na ciągu i do głuszców i cietrzewi (kogutów) na tokach pozwala się wyłącznie członkom Towarzystw myśliwskich, posiadających ustawę przez Rząd zatwierdzoną.

Art. 53. W zwierzyńcach i parkach ogrodzonych i nie mających wolnego połączenia z innemi posiadłościami, polowanie na zwierza i bażanty może się odbywać w dowolnej porze roku, lecz na sprzedaż tej zwierzyny w porze, gdy polowanie na nią zupełnie jest wzbronione, należy uzyskać specyalne pozwolenie od policyi, a to w myśl. art. 59.

Art. 54. Zwierzęta i ptaki drapieżne i szkodliwe, jako to: niedźwiedzie, wilki, lisy, rysie, żbiki, kuny, tchórze, łasice, wydry, orły, puhacze, sowy, jastrzębie wszelkich gatunków, wrony, kruki, sroki, czaple, bociany i rybitwy wszelkich gatunków wolno jest strzelać i tępić w ciągu roku całego i wszelkiemi sposobami.

Uwaga. Polować na zwierzęta drapieżne przy pomocy psów pozwala się tylko w czasie od 1/13 lipca do 1/13 marca.

Art. 55. Ptaków śpiewających i żywiących się owadami, w szczególności zaś słowików, nie wolno pod żadnym pozorem strzelać i łowić.

Art. 56. Terminy polowań, wskazane w art. 52, 53 i 54 powinny być wydrukowane na drugiej stronie (grzbiecie) świadectw myśliwskich i biletów na prawo posiadania broni.

Art. 57. Po upływie dni czternastu od daty wzbronionego polowania, sprzedaż, kupno, przechowywanie i przewożenie zwierzyny pod żadnym pozorem nie może się odbywać i osoby, przeciwko temu wykraczające, podlegać będą karze stosownie do art.*), zaś znaleziona lub wykryta zwierzyna ulegnie konfiskacie, sprzedaży z licytacyi lub wolnej ręki w najbliższym zarządzie gminnym, policyjnym lub w magistracie. Z pieniędzy, z takiej sprzedaży osiągniętych, połowa będzie wydana osobom, które sprzedaż nieprawną wykryły, druga zaś odesłaną do zakładów dobroczynnych.

Art. 58. Osoby, które by życzyły sobie przechować zwierzynę zamrożoną celem sprzedaży jej po terminie, w poprzednim artykule oznaczonym, obowiązane są zameldować o tem w policyi jeszcze przed terminem zamknięcia polowania i przedstawić do obejrzenia niezbędne do tego przyrządy,—a to celem otrzymania z policyi formalnego pozwolenia, w którem to pozwoleniu powinna być ściśle określaną ilość zwierzyny, podług sztuk i gatunków.

Art. 59. Na sprzedaż żywej zwierzyny i zwierząt, w celu rozmnożenia ich w pewnej miejscowości, jak również zwierzyny, zabijanej w parkach i zwierzyńcach ogrodzonych, niemających wolnego połączenia z innemi posiadłościami, (stosownie do art. 53) potrzeba posiadać urzędowe pozwolenie od naczelnika powiatu, ze ściśłem oznaczeniem ilości sztuk i gatunku zwierzyny.

Uwaga. Handlujący zwierzyną obowiązani są wymagać od osób dostarczających im zwierzynę na sprzedaż, świadectw zarządów gminnych lub policyjnych na dowód, skąd zwierzyna pochodzi, i winni świadectwa te zachować do czasu sprzedania zwierzyny, poczem składać je w policyi dla zniszczenia.

Art. 60. Za zabronione przez prawo sposoby polowania uważane są:

a). Łowienie zwierząt i ptaków (z wyjątkiem drapieżnych) za pomocą sieci, sideł, pętel drucianych (wny-

*) Towarzystwo prawidłowego myślistwa wprowadziło następnie zmiany co do niektórych terminów polowania i poprawkę tę przesłało do Ministeryum rolnictwa i Dóbr Państwa. Poprawkę tę podamy naszym czytelnikom, po ukończeniu druku niniejszego Projektu. (*Redakcya*)

**) Łosie w guberniach Królestwa Polskiego nie trafiają się wcale, lecz mogą przychodzić z gubernij sąsiednich.

*) Artykuł ten w oryginale nie jest wymieniony.

ków), zatrzasków, haków, żelaz, do dołów i wszelkiemi niszczącemi sposobami.

Uwaga. Łowienie kuropatw dla przechowania podczas zim ostrych lub celem rozmnożenia w innych miejscowościach pozwala się tylko na zasadzie specyalnie wydanego pozwolenia naczelnika powiatu, ze ścisłem oznaczeniem ilości ptaków.

Pozwala się wyjątkowo łowić na sidła drozdy jemiołowe (kwiczoły?).

b). strzelanie do kuropatw na śniegu—z podjazdu.

c). polowanie na zwierza po zachodzie słońca, tudzież polowanie na wszelką zwierzynę nocną porą, przy blasku księżyca lub oświetleniu sztucznem (z wyjątkiem zwierząt i ptaków drapieżnych.)

d). niszczenie gniazd, zabieranie jaj i piskląt—z wyjątkiem gatunków drapieżnych.

e) polowanie na gruntach, świeżo zalesionych.

f) polowanie, bez zezwolenia właściciela, na polach, obsianych zbożem jarem—do czasu sprzętu tego zboża i na łąkach, do czasu pierwszego pokosu siana.

g) polowanie na oziminach, już nieco wyrośniętych, gdy ziemia nie jest zmarznięta.

art. 61. Ścigając postrzelonego zwierza, niewolno przekraczać cudzej granicy. Zwierz ranny, który granicę przekroczył, ściganym być niemoże i staje się własnością tego, do kogo należy prawo polowania na gruncie, gdzie się zwierz zatrzymał.

Art. 62. Wyjątek od przepisu, w poprzednim artykule podanego, stanowi polowanie „par force" (wzmiankowane w art. 3), lecz w tym tylko wypadku, jeśli właściciel tego rodzaju polowanie otrzymał, stosownie do art. 68, odpowiednia na nie pozwolenie.

Art 63. Jeżeli z powodu ścigania zwierza „par force" z psiarnią po cudzych gruntach wynikną pretensye o szkody, zrządzone na polach, wówczas właściciel polowania odpowiada za szkody, istotnie zrządzone i wrazie niemożności zaspokojenia ich w drodze polubownej, płaci je stosownie do oszacowania, dopełnionego przez wójta gminy z udziałem dwóch posiadaczy ziemskich, jednego z pomiędzy włościan, drugiego z pomiędzy obywateli okolicznych, w obecności stron, spór wiodących lub ich pełnomocników.

Art 64. Wrazie pojawienia się w danej miejscowości gniazda wilków, wyrządzających istotne szkody w gospodarstwie mieszkańcom okolicznym, naczelnikowi powiatu służy prawo zarządać od właściciela lasu i polowania, w którem gniazdo wilcze się znajduje, urządzenia przymusowej obławy, wyłącznie na wilki, pomiędzy 1/13 lipca a 1/13 listopada. Na obławę taką mieszkańcy wsi okolicznych, wyznaczeni przez naczelnika powiatu, obowiązani stawić się bez żadnego za to wynagrodzenia, zaś myśliwych zaprasza właściciel lasu, urządzający polowanie.

Art. 65. Wrazie przedłużającej się nieobecności właściciela lasu i polowania lub gdyby urządzenie obławy na wilki było dla niego niemożliwem do spełnienia, naczelnik powiatu będzie mógł sam obławę taką zarządzić w terminach, w poprzednim artykule wskazanych, wyznaczając kierownika polowania i zapraszając myśliwych, których powinien uprzedzić, że za ubicie na polowaniu tem zwierza niedrapieżnego odpowiadać będą, jak za polowanie bez pozwolenia na cudzym gruncie.

Art 66. Zdobycz na przymusowych polowaniach na wilki należy do myśliwego, który drapieżnika zabił.

Atr. 67 Przyznawanie i wydawanie nagród za tępienie wilków odbywa się na zasadzie przepisów istniejących.

Art. 68. Za świadectwo na prawo utrzymywania polowania „par force" płaci się rocznie po rubli sto na rzecz skarbu. Pieniądze te wnoszą się do kasy gubernialnej, a otrzymany bilet musi być przedstawiony, celem otrzymania wyżej wzmiankowanego świadectwa, do tego samego zarządu, który, stosownie do art. 40, wydaje zwykle „świadectwa myśliwskie".

(D. c. n.)

Z Literatury Łowieckiej.

K. Krassowski **„Jakiego uderzenia można obecnie wymagać od broni choke bored i słówko o przyborach myśliwskich"** (Warszawa 1899. Nakładem autora). Autor, właściciel ziemski z Podola, od dłuższego czasu zajmuje się studyowaniem siły i gęstości strzału i prowadzi w tym kierunku nieustanne próby. Będąc w posiadaniu całej kolekcyi dubeltówek najpierwszych europejskich fabryk, nie szczędzi pracy i kosztów, aby studyom swym nadać charakter ścisłego naukowego badania. Rezultat prac swoich ogłosił pod powyższym tytułem w „Kalendarzu myśliwskim" Ronczewskiego z roku 1899, a obecnie wydał tę pracę w osobnej odbitce—lecz tylko w stu egzemplarzach dla rozdania między znajomymi.

Autor przeprowadził próby z najrozmaitszemi gatunkami prochu, śrótu, przybitek i gilz; to też czytelnik znajdzie tam cenne wskazówki, dotyczące wyboru pomienionych przedmiotów, jakoteż unormowania ładunku. (S.)

„Potrzaski i żelaza, oraz niektóre wskazówki do umiejętnego zastosowania takowych, oparte na zwyczajach i naturze drapieżników" (Krzysztof Brun i Syn. Warszawa, Plac Teatralny N. 2).

Każdemu, zwiedzającemu naszą Wystawę Łowiecką, niezawodnie utkwiła w pamięci bardzo zręcznie i efektownie pod względem dekoracyjnym urządzona wystawa firmy K. Brun i Syn. Tygrys złowiony w żelaza w chwili, gdy skradał się do zastawionego na przynętę koźlęcia, uderzał w oczy i skłaniał widza do dokładniejszego obejrzenia pawilonu, który obejmował cały komplet różnego rodzaju żelaz na najrozmaitszych szkódników, a wrogów naszej zwierzyny łownej.

Ażeby jednak zapoznać szerszy ogół z użyciem żelaz i potrzasków, firma K. Brun i Syn wydała własnym nakładem broszurę, pod zacytowanym powyżej tytułem, która będąc cennikiem, stanowi równocześnie tak pożyteczny dla myśliwych podręcznik, że należy mu się obszerniejsza wzmianka na tem miejscu.

Na wstępie broszura stara się wykazać korzyści, jakie płyną z umiejętnego i starannego zastawiania żelaz. Ochrona zwierzyny w pierwszym rzędzie polega na tępieniu drapieżników. W dużych majątkach, gdzie jest liczna i dobrze zorganizowana straż leśna i myśliwska, strzelcy otrzymują t. zw. strzałowe, za każdego zabitego szkódnika. Wynagrodzenia te w dużych myślistwach dochodzą do sum znacznych, których mniejsi właściciele ziemscy na ten cel wydatkować nie mogą. Otóż żelaza i potrzaski doskonale tu mogą zastąpić drogo płatnych strzelców. Zastawione umiejętnie dadzą doskonałe rezultaty, a tępienie drapieżników przy pomocy żelaz i potrzasków nie będzie tak kosztowne, jak przy pomocy strzelców. Niskie strzałowe nie prowadzi do niczego, bowiem służba nie chce uganiać się za drapieżnikami, lub po nocach na nich czatować, jeśli nie widzi w tem własnej a dużej korzyści; strzela tylko to, co przy sposobności spotka, za co jej jednak płacić trzeba. Żelaza zaś, niezbyt kosztowne, spełniają niewolniczo swoją funkcyę we dnie i w nocy, w lecie i w zimie, w polu i w lesie, przyczyniając się dzielnie do tępienia szkódników, dla tego też wśród praktycznych niemieckich myśliwych znalazły szerokie zastosowanie.

Po takim wstępie, broszura, o której mówimy, daje praktyczne rady i wskazówki w przedmiocie zastawiania żelaz na różnego rodzaju zwierza. Wyszczególnia ona gdzie, kiedy, jak i jakie żelaza zastawiać należy na kunę, tchórza, łasicę, borsuka, wydrę, lisa, lub jastrzębia; objaśnia jak zrobić powłokę i zanętę, wreszcie jak używać odwiatru.

Firma K. Brun i Syn z uznania godną starannością opracowała swój cennik żelaz, daleki od wszelkiej kupieckiej blagi, a pełen prawdziwego pożytku dla myśliwych-hodowców.

Wydawcy swoją broszurę rozdają interesowanym bezpłatnie, nie wątpimy przeto, że niebawem nakład wyczerpany zostanie. (Z.)

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z pow. Częstochowskiego, *w Lipcu.*

(Niezwykłe spotanie).

W majątku Libidza, w pow. częstochowskim, ciągnie się między dwoma wzgórzami wązki, lecz dwie wiorsty długi pas stawów. Brzegi po jednej stronie obrosłe na jakie sto kroków szerokości dębiną, leszczyną i różnemi krzowami, trudny do przebycia gąszcz stanowiącemi. Gdy odnowiono groble, porobiono upusty i zarybiono stawy, już w dwa lata potem zjawił się ogromny orzeł bielik (*Haliaëtus albicilla*), w lasach Cesarskiego majątku Zagórze nocował, a regularnie cztery razy dziennie zjawiał się po należną mu daninę.

Cztery karpie funtowe dziennie, to niemała strata dla gospodarstwa rybnego. Rabuś był ostrożny, blisko podejść się nie dał, a dalekiemi strzałami nie chciano go uczynić jeszcze przezorniejszym.

Przyjechawszy do Libidzy wziąłem sobie za punkt honoru szkodnika tego upolować. W tym celu kazałem nad brzegiem jednego ze stawów powiązać gałęzie krzewiny u góry, aby orzeł nie dojrzał mnie siedzącego wygodnie na krzesełku, pod rodzajem altany, w ten sposób utworzonej. Wychylać się z budki nie mogłem, gdyż orzeł spostrzegłby mnie niezawodnie, kazałem więc paść krowy na koniczynie po przeciwległym brzegu i umówionym krzykiem dać sobie znać, skoro orzeł ukaże się na horyzoncie. Czekałem od wschodu słońca. O godz. 9 tej rano pastuch dał umówiony znak, spostrzegłszy ptaka na jakie 2—3 wiorst odległości. W dwie minuty ujrzałem spadającego, jak strzała, orła i zanurzającego się w bardzo w tem miejscu głęboką wodę. Działo się to o jakie sto pięćdziesiąt kroków odemnie. Na swoje nieszczęście chybił orzeł rybę. Wydobywszy się z wody, wolnym lotem szybował ku mnie. Na 25 kroków strzeliłem N. 2 im śrótu do boku. Orzeł drgnąć nawet nie raczył. Poprawiłem więc z drugiej lufy za nim na odległość 40 kroków. I tym razem nie dał żadnej oznaki przestrachu; majestatycznie spokojny, wzbił się w górę nad bydłom, zrobił kilka kręgów na znacznej wysokości i spadł odrazu na koniczynne pole nieżywy, albo się też dobił uderzeniem o twardą, przez suszę spieczoną ziemię. W rozpięciu skrzydeł miał sześć stóp szerokości.

Mowią, że wielkim wydawać się można tylko w pewnej perspektywie — *il n'ya pas de grand homme en robe de chambre.* Mój orzeł, tak majestatycznie wyglądający, gdy bujał pod obłokami, lub gdy lotem błyskawicy spuszczał się w wodę, przy bliższem obejrzeniu jakże marnie się przedstawiał! Cały był pokryty wszami, które niemało dokuczać musiały temu dumnemu rabusiowi.

Z. B.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na miesięcznem ogólnem zebraniu członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w d. 2 b. m., przyjęto w poczet członków rzeczywistych Oddziału następujących kandydatów: pp. Witolda Krajewskiego z Warszawy, Władysława Rabskiego z Warszawy, Marcelego Jackowskiego z Promna, porucz. Jana Rządkowskiego, Władysława Giełżyńskiego z Paplina, Konstantego Rembowskiego z Dębska i Mieczysława Dębskiego z Rycic.

Na posiedzeniu Rady w d. 2 b. m. postanowiono wzbronić wprowadzania gości do lokalu Towarzystwa po godz. 1-ej w nocy.

Termin tegorocznej konkursowej próby wyżłów wyznaczono na dzień 2 września. Warunki konkursu podajemy na innem miejscu, polecając je uwadze pp. myśliwych, posiadających psy dobrze ułożone.

W okolicach Otwocka, w sąsiedztwie kółka myśliwskiego Otwockiego, znalazł się spekulant myśliwy, który zadzierżawiwszy prawo polowania na niewielkim terenie włościańskich gruntów, odstępuje swoje prawa niewybrednym zwolennikom polowania, biorąc opłatę za bilety, uprawniające ich do polowania na owym terenie. Taka spekulacya myśliwska czyni widoczną szkodę prawidłowej gospodarce kółka myśliwskiego, prowadzonej z zamiłowaniem, umiejętnie i z nakładem. Otóż na skutek starań Towarzystwa owi sub-dzierżawcy nie będą mogli za owemi biletami polować, o czem przestrzegamy interesowanych.

Wydział ochrony odbył w ostatnich czasach dwa posiedzenia, 7 i 9 b. m. Na posiedzeniach tych postanowiono przedewszystkiem dzień otwarcia polowania na kuropatwy na dzierżawach Osieckich opóźnić do 20 sierpnia głównie z tego powodu, że spóźnione tegoroczne zbiory nie pozwoliły włościanom dość spiesznie dokonać sprzętu; wiele zboża w dniu 13 sierpnia stało jeszcze na pniu. Ponieważ dzierżawy Osieckie składają się przeważnie z włościańskich gruntów, przeto polowanie w tym czasie mogłoby spowodować wcale niepożądane nieporozumienia z włościanami. Na gruntach Czerniawskich polowanie rozpoczynie się na drugi dzień po ukończeniu konkursu wyżłów. Konkurs wyznaczony został na dzień 2 września. Bardzo prawdopodnie więc polowanie rozpocznie się 3 września, że jednak nie można powiedzić naprzód, czy konkurs w ciągu jednego dnia zostanie ukończony, przeto Wydział Ochrony stałej daty rozpoczęcia polowania na Czerniakowie oznaczyć nie mógł.

Na sędziów w tegorocznym konkursie wyżłów zaproszono pp.: hr. Wł. Potockiego, Ludwika Łyszcza, Edwarda Ordę, Stanisława Diechcińskiego i Stanisława Lilpopa; na zastępców sędziów pp.: Władysława Jakobsona i Józefa Zarembskiego.

Na posiedzeniu Rady w d. 9 sierpnia odczytano nowo obowiązującą Ustawę Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, nadesłaną naszemu Oddziałowi, przez ministeryum Rolnictwa i Dóbr Państwa. Dotychczas Cesarskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa pozostawało pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministeryum spraw wewnętrznych, obecnie zaś przechodzi pod zarząd Departamentu Rolnictwa ministeryum Rolnictwa i Dóbr Państwa. Nowa ustawa wprodza pewne zmiany w atrybucyach działalności i ustroju samego Towarzystwa i dla tego damy ją naszym czytelnikom *in extenso.*

Komitet Wystawy przemysłowo - rolniczej w Radomiu, która odbędzie się w 6, 7 i 8 września b. r. odniósł się do Warszawskiego Oddziału w następującej kwestyi. Na rzeczonej Wystawie będzie specyalny oddział psów; zameldowano też znaczną ilość okazów, należących do myślistwa. Wobec tego komitet zapytuje, czyby tutejszy Oddział nie zechciał wydelegować ze swego łona sędziów do tego działu i czy nie uważałby za stosowne wyznaczyć od siebie odpowiednich nagród. Rada postanowiła wydelegować w charakterze sędziów trzech swoich członków, a mianowicie pp. Godyckiego Ćwirko, Jana Sztolcmana i Henryka Malhomma, oraz wydać wyróżnionym okazom z działu myślistwa medale złote, srebrne i bronzowe. O ile by komitet Wystawy uznał za stosowne urządzić w tymże czasie próbę polową wyżłów *(field trial)*, Oddział gotów byłby wyznaczyć i nagrody pieniężne. W ogóle Rada przyjęła jaknajprzychylniej propozycye Komitetu Wystawy Radomskiej, mając na uwadze, że popieranie prowincyonalnych wystaw w zakresie łowiectwa, jest jednem z pierwszorzędnych zadań Towarzystwa. To też wystawy takie, o ile będą urządzały działy psów myśliwskich i wogóle działy myśliwskie, zawsze mogą liczyć na poparcie naszego Oddziału w zakresie jego sił i środków.

PRAWIDŁA

konkursowej próby wyżłów (field-trial), urządzonej przez Warszawski Oddział CESARSKIEGO Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w 1899 r.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza w bieżącym 1899 r., tytułem próby i dla zachęty posiadaczy wyżłów, **próby polowe (field trial's)** z nagrodami dla najlepiej ułożonych wyżłów wszelkich ras i pochodzenia. Oddział odstępuje w tym roku, jak i w poprzednim, od przyjętej powszechnie zasady próbowania tylko psów czystej krwi, a to ze względu na bardzo nieznaczną ilość psów takich u nas.

2. Do konkursu stanąć może każdy i zapisać wyżła wszelkiej rasy, podając jednak możliwie dokładnie, jego wiek i pochodzenie.

3. Zapisy przyjmowane będą w Kancelaryi Towarzystwa, od daty ogłoszenia konkursu, do dnia 20 sierpnia (1 wrześ.) włącznie. Zapisujący wnoszą tytułem wpisowego po rs. 3 od wyżła.

4. Psy chore i suki grzejące się, do konkursu dopuszczone nie będą. Na punkcie zbornym, w dniu konkursu i o godzinie wskazanej przez kancelaryę, psy winny się znajdować w obrożach i na łańcuszkach. Sędziowie będą kwalifikować psy na miejscu, losując porządek, podług jakiego będą probowane. Spóźniający się pies będzie próbowany na końcu.

5. Psy próbowane będą na kuropatwach i o ile możności na zającach. Próby odbywać się będą w okolicach Warszawy.

Prawa i obowiązki sędziów.

6. Konkurs rozstrzygają sędziowie w liczbie pięciu, którzy pomiędzy sobą wybierają prezydującego. Sędziowie wydają decyzyę, stawiając stopnie podług zatwierdzonego 100 stopniowego systemu (wiatr 25, szukanie 20, stójka 20, prowadzenie 10, ułożenie (apel) 20, podawanie 5) i naznaczają nagrody według swego uznania. Dla otrzymania I-ej nagrody wymagane jest minimum 75 stopni, dla II-ej 65, dla III-ej 60 stopni. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

7. Każdy pies próbowany będzie oddzielnie, z wyjątkiem tych, o których mowa w § 9. Czas trwania próby zależy od sędziów.

8. Zwracając uwagę głównie na tresurę psa, sędziowie oceniają go podług następujących wymagań:

a) pierwszeństwo oddadzą psu z górnym wiatrem,

b) wymagać będą pracowitego szukania, przy szybkiem okładaniu,

c) twardej stójki i nieruszania się z miejsca, choćby ptak strzelony upadł,

d) wymagać będą dobrego apelu, t. j. bezwzględnego wypełniania rozkazów pana, odchodzenia na świstek od stójki i od prowadzenia i t. p.

Uwaga. Podawanie jest pożądane, lecz nie obowiązujące.

9. W razie jednakowych kwalifikacyi dwóch lub więcej psów, sędziowie probują psy, po dwa równocześnie; gdy zaś i to nie da rezultatu, oddają pierwszeństwo psu bardziej rasowemu.

10. Sędziowie w czasie próby prowadzą swoje notatki, po ukończeniu zaś onej odbywają naradę, podpisują protokół i przyznają nagrody. Rezultat ogłoszony będzie na drugi dzień w pismach.

11. Właściciel sam (lub za pośrednictwem strzelca) psa prowadzi, nie inaczej jednak, jak pod kierunkiem sędziów, ściśle stosując się do ich wymagań.

NAGRODY.

12. Nagrody są następujące:

I-a rs. 100 i złoty żeton,
II-a „ 75
III-a „ 50

Oprócz tego układający psy nagrodzone (strzelcy) otrzymają przy odpowiednim dyplomie:

za 1-go psa — rs. 20,
„ 2-go „ — „ 15.



Ś. P.

IGNACY CHMIELEWSKI.



Tutejszy Oddział Towarzystwa prawidłowego myślistwa poniósł dotkliwą stratę. W d. 9 sierpnia zmarł w Trenczynie ś. p. Ignacy Chmielewski, jeden z najdawniejszych Członków Oddziału, sprawujący godność Członka Rady z wyboru od 1895 r. Jako b. Naczelnik sekcyi rachuby w b. Banku polskim, ś. p. Ignacy Chmielewski miał zwierzchni nadzór nad rachunkowością i buchalteryą Oddziału. Zmarły brał żywy udział we wszystkich sprawach Towarzystwa, cieszył się też powszechnem zaufaniem Członków, czego wymownym dowodem była ta jednomyślność ponownego wyboru, z jaką przeszedł z jednej kadencyi na drugą. Długoletnie cierpienia artretyczne stały się powodem niemal nagłego zgonu ś. p. Ignacego. Po dłuższej kuracyi, czując się już niemal dobrze, pisał z Trenczyna o rychłym swym powrocie. Nagle stan zdrowia tak się pogorszył, że zanim żona zdążyła pospieszyć do łoża złożonego nagłą niemocą męża, ś. p. Ignacy Chmielewski już nieżył. Stroskanej małżonce koledzy zmarłego zasyłają słowa serdecznego współczucia.

Drobiazgi Myśliwskie.

Maximum jaj w jednym lęgu kuropatw. P. Grant z Grantown-on-Spey zapytuje w „Fieldzie," jakie jest *maximum* jaj w jednym lęgu kuropatw i dodaje, że w jego majątku jedna kura zniosła 26 jaj, z których wylęgło się 24 piskląt. Możeby i nasi czytelnicy raczyli nadesłać nam dane w tej materyi.

Czy lis żywi młode? Pomiędzy myśliwymi tuła się tu i owdzie błędne mniemanie, że lis nie troszczy się o młode, skazując je na samopomoc. Tymczasem pismo niemieckie „Wild und Hund" podaje dwa przykłady, dowodzące czegoś wręcz przeciwnego. Przed dwoma laty pewien leśniczy udał się z brzaskiem dnia na stanowisko w pobliżu jamy lisiej; niebawem spostrzegł starego lisa, niosącego młodego zajączka do jamy, z której wyskoczyły młode lisy i bezzwłocznie podzieliły się łupem. Lisa starego, wracającego do lasu, ubił leśniczy, wieczorem padło pod strzałami pięć młodych lisów, a następnego dnia liszka.

Inny leśniczy ubił rano lisa, który z dwiema myszami spieszył do jamy, wreszcie opowiada pewien myśliwy, że dwukrotnie bił lisy, żywiące w jamie młode.

Gilzy papierowe do kul. Niemcy, których o brak zmysłu praktycznego niepodobna posądzać, bardzo sceptycznie zapatrują się na użyteczność gilz metalowych. Oto co pisze „Wild und Hund" w tym przedmiocie.

Naboje metalowe do śrótu zniknęły, na szczęście, z widnokręgu. Jak długo atoli męczyć się jeszcze będziemy z gilzami metalowemi do kul? Czyż nie byłoby najprostszem zaprowadzić i do kul gilzy papierowe, któreby po wystrzeleniu wyrzucało się tak, jak wyrzucamy naboje śrótowe z papy. Gilzy metalowe są jeszcze za drogie, żeby można je odrzucać po jednorazowem użyciu. Nawet w Niemczech kosztuje jeszcze 100 gilz metalowych 6—12 marek, tymczasem 100 gilz papierowych 2—4 marek; 100 nabojów śrótowych (z prochem bezdymnym) kaliber 16 kosztuje 9—10 marek, 100 nabojów z kulami 8 mm. — 15 marek.

Słyszę odpowiedź, że nabój metalowy jest w gruncie rzeczy jednak tańszy, bo można gilzę używać więcej razy aniżeli papierową, po usunięciu starych kapiszonów, starannem oczyszczeniem gilz, wywierceniu otworów kapiszonowych i wypełnieniu gilz nabojem. Po paru strzałach jednak trzeba być przygotowanym, że nabój niekiedy nie wypali i że wskutek rozszerzania się gilzy nabijanie strzelby będzie nieco utrudnione. Że gilzy metalowe wypada od czasu do czasu zmieniać, nie trzeba wspominać; gdybyśmy bowiem o tem nie pamiętali, łatwo zdarzyć się może, iż w lufie utworzą się pierścieniowate chropowatości. Komu wszystkie te niedogodności szczególną sprawiają przyjemność, ten niechaj strzela spokojnie gilzami metalowemi. Kto jednak lubi często zdejmować strzelbę z kołka, ten postara się o tanie gilzy, któreby po użyciu można wyrzucić.

Zwolennicy prochu bezdymnego nie będą w ogóle napełniali własnoręcznie wystrzelonych gilz metalowych, bo rzecz to arcyniebezpieczna, jeżeli nie posiada się bardzo delikatnej wagi. Fabryka, któraby się zdecydowała wyrabiać gilzy z papy do kul o trzech kalibrach 8, 9,3 i 11 mm. w cenie 2—3 marek za setkę, mogłaby liczyć w Niemczech na szerokie koła odbiorców.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.)

W Uścieńcu, w pow. garwolińskim, u p. Ludomira Górskiego w d. 3 b. m. polowano na błotach i w dziesięć strzelb zabito 72 kaczki i 10 kszyków. Najwięcej zabił p. Konstanty Ślepowron-Rembowski, mając na rozkładzie 15 kaczek i 10 kszyków na 26 strzałów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. Dzierżanowskiemu w Koluszkach. Zapytuje Pan, jaką wartość ma Łubin trwały (leśny) dla zwierzyny i czy wprowadzony do lasów nie stanie się uprzykrzonym chwastem?

Otóż Łubin trwały czyli leśny, Lupinus polyphyllus, lub perennis zwany—zwrócił uwagę leśników dopiero w bieżącym dziesiątku lat, tak, że pod względem jego użyteczności praktycznej w utrzymaniu zwierzyny nie da się jeszcze powiedzieć nic stanowczego. Sądząc ze składu chemicznego, zdawaćby się mogło, że łubin ze względu na ilość strawnych części należy do roślin pastewnych pierwszej jakości,—okoliczność jednak, że skład chemiczny nie stoi zawsze w prostym stosunku do użyteczności praktycznej, uniemożliwia nam wypowiedzenie ostatniego słowa.

W porownaniu np. z czerwoną koniczyną zawiera łubin w swoim składzie:

	Łubin	strawne	koniczyna	strawne
Wody	16.7	—	16.0	—
Popiołu	4.6	—	5.3	—
Białka	17.[illegible]	11.3	12.3	7.0
Cellulozy	30.9	17.8	38.2	25.3
Ligniny	28.5	19.5	26.0	11.7
Tłuszczu	2.2	0.7	2.2	1.2

Z powyższej analizy przyznaćby należało pierwszeństwo łubinowi, a to ze względu na wyższą zawartość najważniejszego składnika pożywczego—białka, tymczasom zwierzyna na pewno pod każdą postacią chętniej przyjmować będzie koniczynę.

Przytoczone porownanie nie wyklucza jednak uprawy łubinu w lesie—zwłaszcza, że roślina ta rośnie i na pieskach, zazwyczaj ubogich w inną wegetacyę— więc tam łubin przysłużyć się może zwierzynie jaknajlepiej, w braku bowiem czegoś lepszego bywa przez zwierzynę przyjmowany.

Wszelkie gatunki łubinow a zatem i trwały, posiadają w swym składzie pewien trujący alkaloid, wywołujący u zwierząt chorobę zwaną „lupinoza". Działanie tego alkaloidu jest dotychczas niezbadane, gdyż są lata w których łubin go nie posiada, albo przynajmniej jako związek nieszkodliwy, w innych powoduje nieraz wyzdychanie całych owczarni.

Choroba objawia się silną anemią (blade błony śluzowe). Działanie alkaloidu jest jednak tylko miejscowe—prawdopodobnie zależne od gruntu na którym łubin rośnie, bo są całe okolice, w których lupinoza nigdy się nie pojawia, nie jest to zatem przyczyna, żeby się obawiać siewać go ze względu na zwierzynę, tembardziej że zwierze dzikie ma wybór pomiędzy roślinami, a lupinoza pojawia się zwykle u owiec karmionych samym łubinem.

Natomiast oprocz owego alkaloidu zawiera łubin pewną goryczą, podobną do goryczy Gentiany, czyniącą go nader cennem pożywieniom dla zwierząt, które podlegają motylicy (sarna), w tym też to celu pomimo obawy lupinozy, rolnicy skarmiają olbrzymie ilości łubinów owcami, na którym to wprost się wypasają. Analogicznie więc może być łubin dla zwierzyny nie tylko karmą, ale lekarstwem.

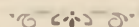
Co się tyczy drugiego pytania, czy łubin, wprowadzony do lasu, nie stanie się uprzykrzonym chwastem, mogę zapewnić, że uprawiany na skrajach lasow przy drogach—rowach, liniach i t. p. odmładzać się będzie szereg lat z pnia, a tworząc pojedyncze łodygi, nigdy nie rozpleni się tak, aby na miano chwastu zasługiwał. Przeciwnie, łubin jako roślina motylkowa gromadzi przy pomocy swych korzeni azot atmosferyczny w postaci soli azotowych i ciał białkowatych, przyczynia się zatem znacznie do użyźnienia gruntu.

Siew więc łubinu trwałego może być w leśnictwie tylko bardzo pożądanym, gdyż każda inna roślina, rosnąca pod drzewami, wyczerpuje ziemię, a co najwięcej wraca ziemi tyle, ile wzięła, łubin zaś stanowczo ją wzbogaca i to w najcenniejszy składnik.

Wiktor Stephan

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W sierpniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) oraz na wszelkie ptactwo przelotne, a od 1 (13) sierpnia na: jelenie (byki), zające, głuszce, cieciorki, jarząbki (kury), kuropatwy i dropie.



Treść Nr. 10 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
od godz. 5 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA.

WIELKI MEDAL SREBRNY
na Wyst. Łowieckiej 1899 r.
Egz. od 1845 roku.

R. TORCHALSKI

ul. Długa 25 (Eldorado)
W WARSZAWIE.

Poleca na składzie wybór broni i przyborów myśliwskich.

Specyalność doprowadzanie broni do **dobrego** strzału.

REPARACYE (32)

CENY UMIARKOWANE.

!!NOWOŚĆ!!

Do wynajęcia (27)

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Nowe transporty broni renomowanych europejskich fabryk:



1) belgijskiej — Francotte'a
2) zulskich — Sauera i „Nimrod“
3) czeskiej — Novotnego
4) angielskich - Greenera i Scott'a

na sezon już nadeszły i takowe poleca po cenach niewygórowanych

Skład broni

B. RONCZEWSKI

Warszawa, Królewska Nr. 25. (7)

Nowe, obficie illustrowane cenniki wysełają się na żądanie bezpłatnie.

HERMAN & GROSSMAN



16. Mazowiecka 16.

Warszawa. — St.-Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie. (16)

Dobrego psa do stanowienia dzików kupię. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Łowca polskiego“ (Nowogrodzka 17).

Romuald Więckowski
Adwokat przysięgły
przeniósł mieszkanio
na ul. ***Chmielną Nr 32.***

PUHACZA nie starego kupię. Oferty proszę nadsyłać do redakcyi: „Łowca Polskiego,“ (Nowogrodzka 17). 5

POINTER ANGIELSKI,
suka biała, żółte łaty, 3 pole, z aportowaniem, z próby cena rub. 50. Wiadomość: Piotrków, na stacyi u szwajcara I klasy. (19)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.



Skład aparatów i potrzeb do fotigrafii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO
Warszawa Krak. Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. (26)



(25)

DOSTAWCA
CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA
Odznaczony 6-ma pierwszorzędnemi medalami
na ostatnich krajowych wystawach
poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zniżonych
Wyłączna sprzedaż broni z lufami John Cockerill.

Robert Ziegler
w Warszawie, Trębacka 4.
Cenniki illustrowane wysełają się na żądanie.

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo
Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1 (24)

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)
znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz
Smak do zup (Saveur) Magi'ego
nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:
W. Jacobson i E. Jamicki
Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (22)



Szczenięta rasowe Braque po matce nagrodzonej w Paryżu, sprzedam.
Wspólna 37-6 (18)

Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.
Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, ryśi, wilków i t. p. (9)

Bandaże rupturowe
Pasy brzuszne
poleca
ALEKSANDER,
Zakład optyczny, Senatorska 24. (17)

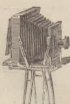
S. HISZPAŃSKI
Szewc, ist. od 1838 r.
Specyalność
Obuwie sportowe
(2) *Bielańska 6.*

Massę elastyczną
nieprzemakalną
do butów myśliwskich
poleca
HENRYK OSIŃSKI
SKŁAD FARB I LAKIERÓW (11)
№ 12. MIODOWA № 12.



SKŁAD BRONI I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
L. NIŻAŁOWSKIEGO
(Majstra Cechowego)
ul. Królewska N. 31,
w Warszawie.

Został powiększony i zaopatrzony w wielki wybór broni myśliwskiej na sezon bieżący, **tak swojej fabryki, jako też i zagranicznej.** (39)



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

APTEKA
K. WENDY

45. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
TELEFON № 107.

Restitutions-Fluid
DLA KONI. (20)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

OBAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)

Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gladkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***

Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną L H C°

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni

najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"

Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 60 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 60.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE

W Parzymiechach hr. Wł. Potockiego

SĄ DO ZBYCIA BARDZO PIĘKNE

SZCZENIĘTA POINTERY

czystej krwi

PO ZNANYCH I NAGRODZONYCH NA WYSTAWIE

„PAN" i „JUNO"

Pieski po 30 rubli, suczki po 25 rubli, zamawiać można w Administracyi Dóbr Parzymiechy, poczta Krzepice, gub. Piotrkowskiej.

Peleryny i Płaszcze gumowe

od najtańszych do najwykwintniejszych **Nowości!** Buty do kolan letnie, zupełnie nieprzemakalne, niezbędne dla WWP. Myśliwych, Obywateli, Inżenierów, Chemików, Jeometrów i t. p. Buciki i ½ Buciki letnie płócienne. Pudła i Pudełka fornirowe do kapeluszy i sukien. **Lawn-Tennis** poleca skład wyrobów gumowych

I. ROKICKI i S-ka

Nowy-Świat Nr. 53. (12)

Samodzielny Strzelec

potrzebny zaraz (40)

Wiadomość w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowogrodzka 17).

W psiarni W. Sztosaka w Mrozach stacya dr. W. Teresp. są do sprzedania dobrze ułożone wyżły: pointery i settery niemieckie; gordon-settery i pointery angielskie. Psy, przed kupnem, mogą być na miejscu wpierw w polu doświadczone.

WINO **Szampańskie** (34) **DOYEN & C°.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. **WARSZAWA.** (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Іюля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.